

TADEUSZ WINNICKI

Ppor. Tadeusz Winnicki, ur. 20 maja 1918 r., kawaler.

Z chwilą, gdy doszła wiadomość, że wojska bolszewickie idą na Polskę, stała się rzeczą konieczną próba przedarcia się za granicę. Okazało się to jednak niemożliwe i dywizjon okrążony pod Włodzimierzem zmuszony został do złożenia broni. Stało się to 22 września w Werbie (dyonem dowodził mjr Bierzyński). Po rewizji i segregacji na grupę oficerów i szeregowych (byłem wtenczas podchorążym), zaprowadzili nas na stację, załadowali do pociągu i powieźli do Szepietówki. Do wagonu 18-tonowego wsadzili nas przeciętnie po 60 osób i, nie dając ani strawy, ani wody, wieźli ok. tygodnia na miejsce przeznaczenia.

W Szepietówce umieścili nas w dużych budynkach murowanych, na podłodze cementowej. Było tu nas ok. 30 tys. (ok. 500 oficerów, reszta szeregowi). Pobyt nasz tam trwał do 5 października, po czym pieszo pognali nas do Polski i rozmieścili w różnych obozach pracy na trasie Dubno–Lwów (oficerowie prawdopodobnie zostali wywiezieni w głąb Rosji). Ja początkowo znalazłem się w majątku Zahorce (k. Dubna), który zamienił się w obóz. Mieszkaliśmy w stajniach, zaś komenda obozu i straż we dworze. Warunki higieniczne były tu opłakane. W niedługim czasie wkradły się wszy i pchły. Opieka lekarska składała się z kilku podoficerów, którzy w wojsku byli sanitariuszami. Dzień pracy trwał przeciętnie 12 godzin. Pracowaliśmy przy wydobywaniu kamienia z ziemi, biciu kamienia i wszelkich robotach związanych z budową drogi. Płacy za wykonaną robotę nie było początkowo żadnej, później dopiero dawali po kilka rubli, ale zaczęli odciągać za życie, tak że w końcu zostawało kilka kopiejek. Wyżywienie w pierwszych miesiącach bardzo słabe, potem nieco się poprawiło.

Następne obozy, w których byłem, to: Radziwiłłów, Ostra Góra, Złoczów i Brody. W obozach tych ludzi inteligentnych było bardzo mało. NKWD stałym śledztwem starało się wyłapać inteligentniejszych i wywozili prawdopodobnie do Rosji. Przedmiotem ich poszukiwań byli

oficerowie, policjanci, żandarmi i straż więzienna. Pomocni im byli Ukraińcy oraz dość spora liczba komunistów. Ci za swoją uprzejmość dostawali takie funkcje jak: *komlat* (komendant obozu), *dniewolny* (dyżurny na sali) i in. Zwolnieni byli od pracy i byli na specjalnych przywilejach, np. mieli prawo wsadzić swego kolegę do karca (areszt) za to, że ten śpiewał modlitwę lub nie podobał mu się z twarzy.

Codziennie z rana odbywały się tzw. *p[r]owierki*, czyli sprawdzenie stanów, które zazwyczaj w dzień, w który nie wychodziliśmy na roboty, trwały do trzech godzin. Raz na dwa do trzech tygodni odbywały się bardzo gruntowne rewizje. I co najsmutniejsze – pomagali przy tym kacapom Polacy (komuniści). Polak w mundurze żołnierza, obok *bojca*, rewiduje swoich braci i współtowarzyszy!

Łączność listowna z domem należała do rzadkości. Korzystali z niej tylko uprzywilejowani, ja natomiast nie dostałem ani jednego listu.

Na drugi dzień po wybuchu wojny bolszewicko-niemieckiej zaczęli nas pędzić do Rosji. Wiedzieliśmy, że nadeszła chwila wyzwolenia. Wielu próbowało ucieczki, lecz w większości kończyło się to fiaskiem. Wędrówka ta była bardzo uciążliwa. Szliśmy ok. 25 dni i doszliśmy do Złotonoszy (pierwsza stacja kolejowa za Dnieprem). Wyżywienie podczas tej wędrówki było bardzo słabe (150 g chleba, 15 g cukru i pół dekla zupy dziennie), a marszu robiliśmy przeciętnie po 35 do 40 km dziennie. Każdy jednak zaciskał zęby, bo pewny był, że to się skończyć musi. Ze Złotonoszy zawieźli nas pociągiem do Starobielska. Podczas jazdy z wyżywieniem było jeszcze gorzej, tak że po przyjeździe na miejsce wielu nie mogło nawet wysiąść z wagonu.

Przyjazd ppłk. Wiśniowskiego dopiero zakończył nasz paskudny los. Dowiedzieliśmy się o pakcie polsko-sowieckim i o naszej amnestii. Radość była nie do opisania. Na każdej twarzy widać było łązy radości. W kilka dni potem zaczęły wyruszać transporty kolejowe, którymi wyjeżdżaliśmy do armii. Ja wyjechałem z ostatnim transportem ze Starobielska. Zostali tylko ci, którzy podali się za Niemców podczas niewoli, i ci, którzy nie chcieli wstąpić do polskiej armii. Było ich jednak niedużo.

Przyjechaliśmy do Tocka [Tockoje] i tu zaczęła się nasza dalsza służba ojczyźnie.

Miejsce postoju, 25 lutego 1943 r.